

Wszyscy bogowie powinni umrzeć!?

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

W lalkowej *Odysei* Jakuba Roszkowskiego wieloznaczna staje się metafora losu człowieka jako igraszki bogów. Ludzie nie są tu pionkami na szachownicy olimpijczyków, ale zabawkami.

■ Z rosnącym zdumieniem przyglądam się temu, co się wydarza na dużej scenie Wrocławskiego Teatru Lalek. Odys w szale zazdrości i niepohamowanego gniewu rozszarpuje swoich rywali o rękę Penelopy i władzę nad Itaką. To znaczy zastępujące ich w planie lalkowym, poturbowane gdzieś już wcześniej i często nieposiadające kompletu kończyn, ale wciąż sympatyczne, fajtłapowate pluszowe misie. Prawdziwy niepokój budzi jednak co innego, a mianowicie wymiana spojrzeń między słynnym bohaterem a jego żoną. Dzięki kamerze widzimy ją w zbliżeniu i wszelkich możliwych detalach. Na zmęczonej latami oczekiwania i bezczelnością zalotników twarzy Penelopy rysuje się przerażenie ze sporą domieszką obrzydzenia. Ten, który do niej powrócił, wcale nie jest Odysem, którego znała i lubiła, tylko złamanym gdzieś w środku, zgorzkniałym włóczęgą. Powrócił, nie powracając, bo część jego na zawsze pozostała gdzieś pod murami Troi. Wydaje się, że gdyby przyłożyć ucho do jego piersi niczym do muszli, można by usłyszeć brzęk zbroi i krzyki rannych. Mówiąc językiem współczesnej psychologii, na łono rodziny po dwudziestu latach nieobecności przybył były żołnierz z zespołem stresu pourazowego. Jest agresywny i nieprzewidywalny. Nie nadaje się do naprawy, czego jest świadom, bo z gorzkim fatalizmem zapewnia małżonkę, że innej, lepszej jego wersji już nie przyjdzie jej zobaczyć.

Czyżby reżyser *Odysei* Jakub Roszkowski zafundował nam finał tak w swej wymowie

i swym przesłaniu radykalny i bezkompromisowy, że pozazdrościłyby go progresywne teatry dramatyczne? A mowa przecież o spektaklu, na który zapraszana jest widownia 10+. Szybko się jednak okazuje, że nie ma zgody na takie zakończenie. Z interwencją śpieszą same postacie, a raczej grające je aktorki i aktorzy, nie po raz pierwszy wychodząc poza ramy klasycznie rozumianych ról. Proponują cofnąć czas. Jesteśmy przecież w teatrze, więc dlaczego nie? Powstałe napięcie rozładuje zabawna etiuda odkurzania sceny z waciano-pluszowych wnętrzości ofiar zbrodni, po czym Odys dostanie szansę postąpić inaczej. Wykaże się wstrzemięźliwością i przerwie łańcuch przemocy. Zamknie ten tragiczny rozdział, aby rozpocząć inny, lepszy.

Mamy więc dwa możliwe zakończenia. Pytanie tylko, które z nich prawdziwsze i wiarygodniejsze. To pytanie zasadnicze i niewygodne, które powinna zadać sobie większość dorosłej publiczności, opuszczając salę. A co z widzami w wieku 10+? O czym może być ten spektakl dla nich? Jak wyznaje reżyser w wywiadzie zamieszczonym w programie, postanowił on wyjść „od faktu, który nas teraz wszystkich bardzo dotyka, czyli wojny w Ukrainie i tego, że do Polski przyjechało ostatnio bardzo dużo Telemachów i Penelop, którzy czekają na swoich Odysów”. Tekst sprzed ponad dwóch tysięcy lat był mu potrzebny akurat po to, żeby podejść do tak newralgicznego tematu z odpowiednim dystansem i niezbędną ostrożnością. Jak trafnie

zauważa w tejże rozmowie pedagożka WTL-u Katarzyna Krajewska, „młody człowiek, który nie jest gotowy na historię o wojnie, może [...] przeczytać sobie to przedstawienie jako opowieść o przygodach, o podróży albo o nadziei”.

Roszkowski-dramaturg, mający za sobą doświadczenie z *Krzyżakami* i *Iliadą*, sprostał temu nietrywialnemu zadaniu. Napisał wspaniałą adaptację. Skrócił i uporządkował tę dość zagmatwaną i pełną różnych perypetii wędrówkę, złagodził skomplikowane metafory i retoryczne ozdobniki, przekładając Homera na oszczędniejszy, bliższy codziennemu język. W jego wersji *Odyseja* brzmi i wygląda bardzo współcześnie. Zwłaszcza że już pierwsza scena mocno dystansuje się wobec antycznego patosu. Jesteśmy w pokoju chłopca, a raczej typowego nastolatka, któremu trudno oderwać wzrok od monitora. Żegna ojca tak, jakby ten wyruszał na kolejny wyjazd służbowy, nie na wojnę. Sytuacja, która dla dzisiejszych czytelników poematu mogłaby się wydać egzotyczna, nagle staje się nam bliska i zrozumiała. Rodzina Odysa przypomina wiele innych rodzin.

Świat przedstawiony widzimy jakby oczami Telemacha, chociaż ten nie bierze na siebie roli narratora. Znacznie wymowniejsze pod tym względem są zastosowane rozwiązania plastyczne i animacyjne, bo w roli członków drużyny Odysa występują plastikowe figurki żołnierzy. Tacy Kenowie-komandosi, którym przewodzi imponująca swoimi gabarytami podobizna Hulka z uniwersum komiksowego



Odyseja, reż. Jakub Roszkowski, Wrocławski Teatr Lalek (2023)

fot. Natalia Kabanow / Wrocławski Teatr Lalek

Marvela. Animowane są tak, jak robią to bawiące się dzieci, w ułamek sekundy zamieniając ożywiany przez nich awatar w bezduszny rekwizyt, na przykład wiosło, którego rytmiczne ruchy mają przybliżać statek do upragnionego celu. Skala wydarzeń w takich wypadkach zależy jedynie od wybujałości naszej wyobraźni. Stąd epicki wyczyn pokonania Cieśniny Mesyńskiej, czyli przepłynięcie między Scyllą a Charybdą, da się z powodzeniem rozegrać w niewielkim akwarium.

Wygłąda to wszystko interesująco, choć nie jestem do końca przekonany do scenografii i kostiumów Mirka Kaczmarka. Z jednej strony cieszy, że nie poszedł drogą banalnych aluzji do starożytności. Z całą pewnością docenić można praktyczny aspekt użycia wojskowych płaszczy przeciwdeszczowych, pozwalających grającym kilka ról aktorom i aktorkom szybko zmieniać stroje. Z drugiej strony tym razem nie udało mu się wykreować tak niesamowitego, wyrazistego i zapadającego w pamięć świata, jak przygody i charaktery zamieszkujących go bohaterów.

Miałbym też kilka uwag krytycznych do Roszkowskiego-reżysera. Na przykład kamera, która sprawdza się we wspomnianej na początku scenie, albo gdy w trybie nocnym wychwytuje przestraszonych żołnierzy w jaskini Polifema, w innych niepotrzebnie odciąga uwagę od performujących na żywo aktorek i aktorów. Każę skakać wzrokiem tam i z po-

wrotem między niefortunnie zamieszczonymi po bokach przestrzeni gry ekranami a sceną. Poza tym w spektaklu, który wraz z przerwą trwa dwie godziny, dałoby się gdzieś podkręcić tempo.

Wiele z tych niedociągnięć rekompensuje jednak wspaniały zespół Wrocławskiego Teatru Lalek. Tomasz Maślakowski interpretuje Odysa w sposób intrygujący i spójny z reżyserskim zamysłem. To tyleż bohater, co mężczyzna w przedłużającym się kryzysie egzystencjalnym. Fenomenalna jest Anna Makowska-Kowalczyk. Nie mając za wiele do grania w pierwszej części przedstawienia, w drugiej w ciągu kilku minut awansuje do „tkaczki roku”, dodając wyjątkowej głębi intymnemu dramatowi swej Penelopy. Trudno też nie przejąć się bezradnością Telemacha, który zmuszony jest wkraczać w dorosłość w bardzo niesprzyjających warunkach. Tę rolę stworzył Piotr Starczak, nowy aktor WTL-u.

Nie zapominajmy też o bogach. U Kaczmarka zamieszkują oni Olimp zasygnalizowany złotymi schodami, umieszczonymi przez scenografa „pomiędzy” Itaką a wyspami, do których przybija statek Odyseusza. Lśnią luksusem i bez troską, kiedy scena obrotowa zataczając kolejne koło, przez chwilę ukazuje nam je w całej swej okazałości. Wszystkich dobrze znanych nam z mitów postaci, co prawda, nie zobaczymy, jednak Grzegorz Mazoń jako Posejdon, Atena Agaty Kucińskiej i Zeus

Krzysztofa Grębskiego wydają się być nader reprezentacyjną trójką. To władcy tego świata, dosłownie i w przenośni spoglądający na niego z góry, zblazowani widzowie starogreckiego Netflixa, w czasie rzeczywistym transmitującego ludzkie tragikomedie, od których czasami wieje nudą, podkręcając więc bieg wydarzeń własnymi oryginalnymi pomysłami. Albo zabijają czas, którego nigdy im nie zabraknie, obfitym spożywaniem ambrozji.

Dzięki użyciu rzeczywistych zabawek wieloznaczna staje się metafora losu człowieka jako igraszki bogów. Nie chodzi już nawet o instrumentalne wykorzystywanie jednych przez drugich, ludzie nie są pionkami na szachownicy olimpijczyków, tylko, znowuż, zabawkami. Można je animować, można używać jako rekwizytu. Można bez żalu wypuścić z rąk. Wybór optymistyczniejszej wersji zakończenia przygód Odysa nie za wiele w tej kwestii zmienia. Stąd, być może, to nie Hulk, tylko inny (anty)bohater Marvela, Gorr Bogobójca, miałby tu więcej do powiedzenia. Przypomnę, że jego życiowe motto brzmi: „Wszyscy bogowie powinni umrzeć!”. Wiele w tej kwestii zdziałał, chociaż dzieła życia ostatecznie nie dokończył. A to by dopiero był finał. ■

Wrocławski Teatr Lalek

Odyseja

tekst, reżyseria Jakub Roszkowski
premiera 23 września 2023